

Zwierzęce rodzicielstwo jest fascynujące.

Rozmowa z Martą Alicją Trzeciak

Do kogo skierowana jest Pani książka?

Marta Alicja Trzeciak: Do ludzi. Aczkolwiek, myślę, że psy, koty, chomiki i inne zwierzęta również docenią jej treść, więc jak najbardziej można im ją czytać na głos.

A tak już bardziej na poważnie – to książka dla dorosłego czytelnika, który ceni swobodę języka, ale nie lubi niskiego poziomu merytorycznego. Treść jest utrzymana w lekkiej formie, ale oparta jest na wynikach badań naukowych, zaś każdy fakt poparty jest podaniem źródła informacji. Obszerne bibliografie w tekstach popularnonaukowych to mój znak rozpoznawczy.

Chciałoby się powiedzieć, że to jest książka przede wszystkim kierowana do osób, które same są rodzicami, ale nie tylko – również do tych, którzy sami byli kiedyś dziećmi. Ci pierwsi znajdą w książce odpowiedzi na wiele nurtujących pytań dotyczących rodzicielstwa, a ci drudzy – pojmą, dlaczego wychowywanie dzieci to tak naprawdę sztuka.



Marta Alicja Trzeciak. Fot. Agnieszka Butlewska

Czy ludzie jako rodzice wypadają lepiej czy gorzej w porównaniu ze zwierzęcymi rodzicami z Pani książki?

Chociaż książka podejmuje w kilku miejscach próbę odpowiedzi na to pytanie, jej najważniejszym założeniem jest unikanie nadmiernego generalizowania, a także - nieprawidłowego antropomorfizowania zwierząt. Już tłumaczę, o co mi chodzi. Z jednej strony, wielu zwierzęcych rodziców wykazuje tak głębokie zaangażowanie w opiekę nad młodymi i taką troskliwość oraz czułość, że chciałoby się od razu powiedzieć, że są lepszymi rodzicami przynajmniej od części z nas. Ale z drugiej strony - uważam, że ocenianie zwierząt w kategoriach „dobry, zły” jest pod wieloma względami niesprawiedliwe... wobec samych zwierząt. Podam przykład.

Wargacze leniwe to przedstawiciele rodziny niedźwiedziowatych. Samice wydają zwykle na świat od jednego do trzech młodych i są wobec nich bardzo troskliwe. Minęły już czasy, w których wstydziliśmy się przyznać, że zwierzęta mają emocje (a może kiedyś byliśmy zbyt głupi, żeby to zrozumieć?), więc możemy śmiało przypuszczać, że matka darzy swoje dzieci uczuciem. A jednak, w grudniu 2013 r. zaobserwowano taki przypadek: samica wargacza imieniem Khali, po udanej akcji porodowej wydała na świat pierwsze młode, po czym wylizała je troskliwie i... zabiła oraz zjadła. Następnie urodziła dwa kolejne młode, którymi zajęła się już wzorowo. Specjaliści przypuszczali, że pierwszy wargacz przyszedł na świat z jakąś wadą lub - że był zainfekowany. W takich sytuacjach samica może uznać, że ryzyko pozostawienia w gnieździe chorego potomka jest zbyt duże, ponieważ może zagrozić rodzeństwu i jej samej. Jakkolwiek okropnie to brzmi, zjedzenie jest najrozsądniejszym rozwiązaniem, ponieważ nie pozostawia śladów ani zwłok, które mogłyby przywabić do gniazda inne drapieżniki lub stać się źródłem poważnych chorób.

Nasz ludzki kompas moralny jest w tym momencie nieco zachwiany, ale ponieważ pojawiło się dobre wyjaśnienie, jesteśmy w stanie zaakceptować sytuację. Nadal więc nadajemy samicy Khali plaketkę „dobra matka”, bo broniała reszty miotu.

Niestety, okazuje się, że choć przez kilka dni Khali była wzorową matką, po tym czasie zabiła i zjadła również drugie młode. Ponieważ wszystko wskazywało na to, że podobne zamiary ma wobec trzeciego młodego, specjaliści zdecydowali się odebrać samicy ostatniego wargacza i wychować go samodzielnie. Jednocześnie, poszukiwali odpowiedzi, które wyjaśniłyby - dlaczego Khali, która we wcześniejszych miotach była bardzo troskliwą mamą - zachowała się tym razem w taki sposób. Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie, jakie znaleźli dotyczyło grypy, która w owym czasie zaatakowała miejscowe wargacze. Dla młodych osobników grypa może przebiegać z wieloma powikłaniami i może kończyć się śmiercią. Czy Khali wyczuła, że młode są chore i dlatego postanowiła je uśmiercić? Bardzo prawdopodobne, ale nie wiemy tego na pewno. Wiemy tylko, że miała jakiś powód, który sprawił, że nie zajęła się tym miotem tak, jak poprzednimi.

The book cover features a stylized illustration of an elephant's head and trunk in shades of blue and black, set against a background of green foliage. The text is arranged on the left side of the cover.

MARTA ALICJA
TRZECIAK

Czy
słonie dają
klapsy?
Fascynujące
rodzicielstwo
zwierząt

Feeria
science

I tutaj przychodzi moment na rozstrzygnięcie – czy Khali była „złą” matką? Czy wolno nam tak

Zwierzęce rodzicielstwo jest fascynujące.
Rozmowa z Martą Alicją Trzeciak

mówić? Porównanie jej do ludzkiej społeczności dałoby jasną odpowiedź – tak, jest złą matką, bo przecież my, ludzie nie zabilibyśmy naszych dzieci dlatego, że trwa epidemia grypy. Ja jednak uważam, że nie wolno nam dokonywać takich porównań. Natura mówi własnym językiem, a my jesteśmy mu winni pokorę. Im więcej się o niej dowiadujemy, tym więcej rozumiemy i tym lepiej pojmujemy, że zwierząt nie wolno oceniać jako „złe” lub „dobre”, a na pewno nie należy tego czynić pochopnie.

Ten przykry przykład samicy Khali to jednak kropla dziegciu w beczce miodu. Bo zdecydowana większość zwierząt, które zajmują się swoim potomstwem robi to z godnym podziwu zaangażowaniem i uczuciem. Orki czy delfiny przez pierwsze tygodnie (!) po urodzeniu potomka w ogóle nie śpią (w tym, nie realizują snu półkulowego), ponieważ dbają o to, by młode było blisko powierzchni, by cały czas oddychało, a także – by się ruszało, ponieważ noworodki tych zwierząt podobnie jak wszystkie ssacze noworodki mają problemy z utrzymaniem odpowiedniej temperatury ciała, a do tego – czyhają na nie drapieżniki.

Takich przykładów jest całe mnóstwo i z całą pewnością możemy powiedzieć, że w prawidłowych warunkach, w których nie brakuje zasobów i miot oraz rodzice są zdrowi – zwierzęta potrafią być wspaniałymi rodzicami i możemy się od nich wiele nauczyć.

W czym wyjątkowe są słonie wychowując swoje młode?

Każde zwierzę jest wyjątkowe, ponieważ wyróżnia je zestaw takich cech, jakich nie spotyka się u innych gatunków, a nawet u innych osobników. W przypadku słoni jedną z najciekawszych cech jest to, że praktykują one bardzo zaawansowane allorodzicielstwo, a dokładniej – allomacierzyństwo. Allomatka to taka samica, która nie jest biologiczną matką młodego, a mimo to, opiekuje się nim, zapewnia schronienie, wychowuje, dokarmia itp. U słoni naprawdę możemy powiedzieć, że „aby wychować jedno dziecko potrzeba całej wioski”, bo od samego momentu przyjścia na świat młode otoczone jest tak troskliwym kręgiem ciotek, sióstr, kuzynek i babek, że z całą pewnością nie może narzekać na brak troski i towarzystwa.

Słoniątko nawiązuje bardzo bliską więź ze swoją matką, ale tak naprawdę całe stado jest jego rodzicem. A widać to szczególnie dobrze wtedy, gdy dochodzi do jakiegoś zagrożenia... Słonie tworzą oczywiście matriarchalne stada, którym zwykle przewodniczy najstarsza samica. To ona przewodzi nie tylko dlatego, że – jak się lubi uważać – ma najlepszą pamięć, ale przede wszystkim z tego powodu, że ma najwięcej doświadczenia. Wszystkie osobniki w stadzie tworzą między sobą ścisłą siatkę bardzo bliskich relacji społecznych, w które zaangażowana jest oczywiście również najstarsza samica. Podam przykład, w którym doskonale widać, jak bardzo słoniom „opłaca się” takie nawiązywanie bliskich relacji oraz poleganie na doświadczeniu.

W 2014 r. w kenijskim rezerwacie Ol Pejeta zaobserwowano przeprawę słoni przez rzekę w miejscu, w którym występował rwący nurt. Dla dorosłych osobników i młodzieży przeprawa okazała się stosunkowo prosta, ale dla najmłodszego słonika była ponad siły. Po pewnym czasie walki z prądem, słoniątko opadło z sił i nie było w stanie iść dalej. Co gorsza, wzrastało ryzyko, że rzeka lada moment porwie je ze sobą. Matka słonika robiła co mogła, by pomóc dziecku – próbowała przepchnąć je na płytszą wodę, zachęcić do działania, ale sprawa robiła się coraz bardziej beznadziejna. W tym czasie pozostałe słonie, które już się przepawiły, stały na brzegu i bardzo przejęte – obserwowały całe zdarzenie. Kiedy już zdawało się, że sytuacja zakończy się tragicznie, do akcji wkroczyła najstarsza samica, która dotychczas pozostawała na brzegu. Jej doświadczenie teraz naprawdę zapocentowało – ustawiła się w taki sposób, by osłonić słoniątko od nurtu rzeki, a tym samym – zmniejszyła siłę, z jaką masy wody napierały na młode zwierzę. Następnie kilkoma odpowiednimi ruchami trąby, popchnęła słonika ku brzegowi i ostatecznie cała akcja zakończyła się sukcesem.

Taka sytuacja pokazuje, że silne więzi, które łączą poszczególnych członków stada słoń są naprawdę kluczem do ich przetrwania.

Jak u zwierząt wyglądają więzi pomiędzy rodzicami a dziećmi po ich wychowaniu? Czy są jakieś analogie zachowań znanych u ludzi?

To bardzo zależy od konkretnego gatunku, a także od modelu społecznego, w jakim dorastają jego osobniki. W świecie zwierząt znajdziemy oczywiście takie przypadki, w których rodzice zajmują się swoimi dziećmi do osiągnięcia przez nie jako takiej samodzielności, a następnie – żegnają się z nimi na zawsze. Taki stan rzeczy jest pod wieloma względami korzystny – kolejne pokolenie zasiedla całkiem nowe tereny i przekazuje swoje geny „w świat”, zapobiegając inbredowi.



Opieka nad młodymi to wyzwanie. Fot. © lucaar, Adode Stock

Jednakże, istnieje również bardzo wiele gatunków stadnych, społecznych, u których więź pomiędzy dorosłymi już dziećmi a ich rodzicami jest nadal silna. Oczywiście przykładem są wspomniane słońce. Ale nie tylko one. Orki na przykład również tworzą stada, które składają się ze

spokrewnionych ze sobą samic i ich młodych. Matki i córki spędzają więc u swego boku często całe życie i nie jest to wyłącznie „towarzyszenie sobie”, ale silna więź, która w dużej mierze rozwija się dzięki temu, że poszczególne osobniki w niesamowity sposób uczą się ze sobą współpracować – na przykład podczas polowań. Przy czym warto dodać, że to głównie matka odpowiada za aktywne uczenie swoich dzieci, a dorosłe córki polegają na umiejętnościach łowieckich i ścisłej współpracy ze starszymi samicami jeszcze przez wiele lat.

Istnieje też całe mnóstwo naczelných, które utrzymują silne relacje ze swoimi rodzicami przez całe życie. I nie mam tu na myśli wyłącznie szympansov czy goryli, ale również wiele innych małp, takich jak na przykład hulmany. Hulmany czczone, nazywane też czasem langurami nie tylko utrzymują bliskie relacje ze swoimi dorosłymi dziećmi, ale też pomagają im wychować ich własne potomstwo. W przypadku hulmanów, podobnie jak u słońi, obserwuje się silnie rozwinięte allorodzicielstwo i wiele obserwacji wskazuje, że niejednokrotnie zapewnia ono przetrwanie. Jak zawsze, postaram się podać dobry przykład.

Pewnego dnia w stadzie hulmanów zaobserwowano takie zachowanie: jedna z samic, która była w średnim wieku i w niedalekiej przeszłości odchowała kilka młodych pod rząd, zdradzała objawy przemęczenia opieką nad aktualnym potomkiem. W pewnym momencie lament młodego tak wyprowadził ją z równowagi, że zeszła na ziemię, zdjęła z siebie młode i pozostawiła je na ziemi, zaś sama powróciła w korony drzew. Młode oczywiście zaczęło lamentować, na co natychmiast zareagowała starsza samica. Wzięła małego hulmana w objęcia i powróciła z nim na gałęzie. Kiedy zaś biologicznej matce powróciła cierpliwość, łagodnie oddała potomka rodzicielce. Skoro Pan pyta o analogię, to chyba można pokusić się o stwierdzenie, że taka więź pomiędzy dorosłą córką a jej matką również w świecie ludzi często sprawia, że ta druga pomaga w opiece nad dziećmi i stara się wesprzeć w tych najtrudniejszych chwilach, gdy cierpliwość i energia młodej matki jest na wyczerpaniu.

Pytanie z okładki książki - czy u zwierząt matka jest lepszym rodzicem niż ojciec?

Powiedzmy sobie szczerze – my, ssaki nie możemy się w kwestii ojcostwa pochwalić tak wieloma sukcesami, jak na przykład ptaki, u których najczęściej oboje rodzice są równie troskliwi. Jednak i w naszej gromadzie znajdują się przykłady wspaniałych ojców. Jednym z moich ulubionych, a bardzo niepozornych są chomiczniki zabajkalskie, nazywane również chomikami Campbella. W samcach tych niewielkich gryzoni kryje się niesamowity potencjał. Inaczej niż wielu innych samców, chomiczniki pozostają ze swoimi partnerkami po kopulacji i zamieszkują z nimi. Razem śpią, razem spędzają czas, razem przygotowują gniazdo do zbliżającego się porodu. Ten następuje zawsze nocą. Kiedy cała akcja się rozpoczyna, samiec zaczyna swój spektakl. Od momentu pierwszych skurczów jest przy partnerce, a kiedy pierwszy młody ukazuje się w jej drogach rodnych, delikatnym uchwytem siekaczy lub przednich łapek odbiera noworodka lub nawet pomaga wyciągnąć go na świat zewnętrzny. Od tej chwili nie ma czasu do stracenia – wylizuje i osusza nagie ciało młodego, ściąga z niego błony płodowe, udroźnia mu nozdrza, przegryza pępowinę, a następnie (znowu poprzez lizanie) pobudza krążenie jego krwi aż do momentu, w którym niewielkie ciało przybierze barwę różową (wcześniej była ona sino-niebieskawa). Na koniec samiec upewnia się, że młode oddycha, układa je wygodnie w przygotowanym posłaniu i okrywa, by nie traciło zbyt wiele ciepła.

W tym czasie samiec musi powrócić do partnerki, która wydaje na świat kolejnego potomka (i tak 8, a nawet 12 razy). Jeżeli pomiędzy pielęgnacją i opieką nad jednym a drugim chomicznikiem samcowi pozostaje odrobina czasu, porządkuje on rozkopane przez samicę stanowisko porodowe i porządkuje najbliższą okolicę. Kiedy zaś cała akcja zostaje zakończona, samica doprowadza do porządku swoje futerko i zwykle wybiera się na mały posiłek regeneracyjny, natomiast samiec układa się razem ze swoimi dziećmi w gnieździe i tym samym zapewnia im ciepło oraz schronienie.

Czy zwierzęta opiekują się swoimi starymi rodzicami?

Tutaj znowu odpowiedź zależy od konkretnego gatunku. Generalnie, nie będzie chyba zaskoczeniem jeśli powiem, że im bardziej społeczny, stadny jest dany gatunek, tym z większym oddaniem opiekuje się starszymi i często niedołącznymi członkami swojego stada, w tym przede wszystkim – swoimi rodzicami czy dziadkami. Dodatkowo, należy się spodziewać, że im wyższa inteligencja, tym lepsza świadomość cudzych potrzeb i większa skłonność do empatii. Rewelacyjnym przykładem są więc tutaj szympansy. Opiekują się one starymi rodzicami i w ogóle starymi członkami swojego stada, nawet gdy są oni już bardzo niedołączni. W tym kontekście świetny prymatolog, Frans de Waal powoływał się na taki przypadek: w obserwowanym przez niego stadzie była bardzo stara samica, która już niemal nie była w stanie się poruszać. Każde przemieszczenie się z miejsca było dla niej ogromnym utrudnieniem. Za każdym razem, gdy próbowała iść w stronę wodopoju, młodsze samice natychmiast wychwytywały to zachowanie, pojmowały w mig, że staruszka chce się napić i biegły same w kierunku wody, by wyręczyć matkę lub ciotkę. Tam nabierały płynu w usta i przynosiły w ten sposób starej samicy. Zbliżały się do ust niedołącznej szympanscy i w ten sposób przekazywały jej wodę.

To jest niezwykle przykładowy przykład, który pokazuje nam, że w pewnych grupach zwierząt bliskie więzi z rodzicami pozostają silne do końca życia i procentują prawdziwą troską, która jest obopólna.



Opieka nad młodymi to wyzwanie. Fot. © lucaar, Adode Stock

Jakie odpowiedzi na pytania związane z rodzicielstwem zwierząt możemy poznać w najbliższym czasie dzięki współczesnej nauce?

Od zawsze najbardziej ciekawi nas życie wewnętrzne zwierząt. Ta nasza droga do rozumienia wewnętrznych zjawisk emocjonalnych, myślowych, poznawczych była długa i wyboista. Najpierw w ogóle odmawialiśmy zwierzętom bogatego życia wewnętrznego, uważając je za coś w rodzaju żywych maszyn. Takie podejście zawsze niezmiernie mnie dziwi – nie tylko dlatego, że sama pasjonuję się

światem zwierząt, ale przede wszystkim z tego powodu, że nie widzę żadnych różnic jakościowych pomiędzy człowiekiem a innymi zwierzętami. Według mnie, dzielą nas tylko niewielkie różnice. To znaczy, pewne cechy, pewne właściwości są u nas inaczej wyrażone, ale w zasadzie każdy rok badań obala kolejne mity na temat rzekomych cech, które miałyby nas wyróżniać. Uważaliśmy, że tylko ludzie mogą być empatyczni, że tylko oni mogą tworzyć kulturę, że tylko oni komunikują się, czy mają poczucie humoru. Dziś badania dostarczają nam nie przesłanek, lecz dowodów na to, że się myliliśmy.

Teraz czeka nas dużo trudniejsze zadanie. Prawidłowa interpretacja. Opanowaliśmy już bardzo dobrze badania behawioralne zwierząt oraz ich obserwację, ale wciąż musimy pamiętać, że najtrudniejsza i najbardziej zwodnicza jest prawidłowa interpretacja wewnętrznego świata zwierząt. Bo depresja u człowieka i depresja u szczura wygląda zupełnie inaczej. Bo lemur, który podnosi łapki i mruży oczy nie doznaje rozkoszy, lecz jest w stanie paniki. Bo zwierzę, które zabija młode nie jest „bezwzględne”, lecz na takiej czy innej płaszczyźnie walczy o przetrwanie.

Mam wielką nadzieję, że kolejne lata badań pozwolą nam coraz więcej zrozumieć, ale przede wszystkim – nauczą nas pokory wobec natury. Pokora ta powinna być z jednej strony wyrażona poprzez docenianie złożonego świata wewnętrznego zwierząt, ale z drugiej strony – poprzez szacunek wobec ich dzikości oraz ich instynktu.

Czy dzięki Pani książce ludzie mogą zmienić swój stosunek do zwierząt, który najczęściej jest bardzo utylitarny?

Bardzo na to liczę. Książkę pisałam w taki sposób, by zapewnić jak najwyższy poziom merytoryczny, przy jednoczesnej lekkości treści. Zależało mi bowiem na tym, żeby nie tylko doświadczeni miłośnicy świata zwierząt znaleźli w niej coś dla siebie, ale też – by pozwoliła ona dostrzec, naprawdę *dostrzec* świat otaczających nas stworzeń również tym, którzy na co dzień na niego nie patrzą. Czasami gdy siedzę na przystanku albo idę z córką na plac zabaw, widzę, jak równoległe do naszego życia toczy się życie kawek czy innych zwierząt, które są tak powszechne, że stają się dla nas tłem. Nie mogę oderwać od nich wzroku, bo one nieustannie robią coś ciekawego. Ale większość ludzi nie tyle na nie patrzy, ile w ogóle ich nie zauważa. A przecież one – podobnie jak my – mają tyle spraw do załatwienia, tyle obowiązków, tyle wyzwań!

Już dawno temu zauważyłam, że świat zwierząt jest niedoceniany przede wszystkim przez tych, którzy nigdy nie nauczyli się na niego patrzeć. Spostrzegłam również, że początkujący amatorzy fauny bardzo lubią, gdy zwierzęta omawiane są w kontekście człowieka. Innymi słowy – wtedy, gdy się nas wzajemnie do siebie porównuje. Stąd pojawiają się pytania: czy zwierzęta też płaczą, czy zwierzęta też potrafią wspominać, czy – tak jak my – zwierzęta rozumieją abstrakcyjne pojęcia, i tak dalej. Dlatego właśnie konstrukcja mojej książki zakłada stosowanie wielu porównań, ale jednocześnie przestrzega – że każde zwierzę jest wyjątkowe i powinno być mierzone indywidualną miarą.

Mam szczerą nadzieję, że ta książka pokazuje, *jak patrzeć* na zwierzęta tym, którzy nie mają w tym jeszcze zbyt dużej praktyki, zaś dla tych, którzy robią to na co dzień, będzie ona okazją do zdobycia nowej wiedzy.

Marta Alicja Trzeciak – dziennikarka naukowa i publicystka, z wykształcenia lekarz weterynarii. Fascynatka fizjologii środowiskowej oraz etologii. Prywatnie mama, zapalona rowerzystka i mól książkowy.

Marta Alicja Trzeciak, „Czy słonie dają klapsy? Fascynujące rodzicielstwo zwierząt”, Wydawnictwo Feeria Science, Łódź 2018
www.wydawnictwofeeria.pl